№ 12.

Warszawa, dnia 21 Marca 1863 r. 9 Marca.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerowac można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*. w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowycn i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granica.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b. dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji.

Ponieważ z d. 1. Kwietnia b. r. kończy się kwartał pierwszy zapisu na *Tygodnik Mód*, upraszamy przeto Szanownych Prenumeratorów w Warszawie zamieszkałych, o wczesne składanie opłaty prenumeracyjnéj na kwartał następny. — Zapisującym się zaś na całe pierwsze półrocze, czy w Redakcji, w Księgarniach lub na Stacjach Pocztowych, tak w Królestwie jak w Cesarstwie, całe kompleta z dodatkiem powieści, rycinami, tablicami deseni i krojów, przesyłane będą natychmiast podług wskazanego adresu.— Wrazie nieregularnego odbierania numerów pisma naszego, lub braku jakich dodatków, Szanowni Prenumeratorowie, raczą się udawać z zażaleniem, przede wszystkiem do tych Stacji Pocztowych, na których zapisy dopełnione zostały: gdyby to jednak nie odniosło pożądanego skutku, skargę zanieść należy do Ekspedycji Głównéj pism perjodycznych w Warszawie, lub do saméj wreszcie Redakcji, która starać się będzie kwestją natychmiast załatwić. — Niedokładności bowiem w przesyłce zupełnie nie z winy Redakcji pochodzą.

ZWIĄZEK FILANTROPÓW.

ROK 1787.

Dnia 30 Grudnia 1787 wielki był ruch w Krakowie. Miano rozdawać nagrody *cnót czynnych i użytecznych społeczności.*

Dziewięć osób, wybranych z ludu w Województwie Krakowskiem miało otrzymać takowe, z daru *Związku Filantropów*, który się ustalił w Krakowie.

Stał na czele tego związku, król Stanisław August: składali je po większéj części professorowie Akademii, kilku kanoników Katedry Krakowskiéj, a z Polek: *Czerwiekowska* Helena, *Duninowa* Zofija Starościna Zatorska, *Oraczewska* Anna, małżonka Feliksa Oraczewskiego kommissarza edukacji narodowéj, i autora projektu związku filantropów, i *Potocka* Karolina z książąt Sapiehów, Starościna Olsztyńska.

W dniu tym rano, wybrani do nagrody, odprawili w kościele S. Anny spowiedź: poczem nastąpiła wotywa śpiewana z muzyką, którą celebrował Kanonik Katedralny Krakowski Wacław hrabia

Sierakowski, i udzielił im kommunję. Po odprawionem nabożeństwie, otoczeni licznym gronem zebranych na ten obrzęd, ruszyli w uroczystym pochodzie do gmachu Szkoły Główněj na przeciw kościoła.

Tu czytano nad bramą napis złotemi literami: *„Nagroda cnót czynnych i użytecznych społeczności"*.

Zaledwie cały orszak zbliżył się do niéj, powitany został brzmieniem trąb i kotłów.

W wielkiéj sali na amfiteatrze nowodworskim, na środku stał tron królewski, a na nim portret Stanisława Augusta. Wybrani do nagród zasiedli przy stopniach tronu. Muzyka przegrała pieśń powitania. Gdy jéj tony umilkły, powstał Prefekt Biblioteki Jagiellońskiéj *Jacek Przybylski* znany tłumacz arcydzieł literatury greckiéj, i w wymownym głosie określając stanowisko i znaczenie *filantropa*, pokazał różnicę od *egoisty*.

Po skończonéj mowie, panie należące do związku filantropów, otworzyły kassę, i odliczyły przeznaczone nagrody. Wtedy tenże mówca przywołując pojedynczo uwieńczonych, wyliczał ich zasługi. Oto jego słowa:

„Masz prawo do nagrody cnotliwy rolniku *Antoni Sikoro*. Tyś się przyczyniał do mnożenia płodów natury żywiących ludzi, przez wyborne prace rolnicze, bywszy osadnikiem na gruncie przez lat 30, a zasłużywszy przez chwalebny sposób rządzenia się na swem gospodarstwie być dozorcą robót miejskich; już od lat sześciu sprawujesz funkcją Karbownika przy folwarku Bronowskim, wierny twym panom, trzeźwy i beznaganny. Do pracy pilnéj i powinności dozorczych łączysz owe domowe cnoty, które cię zalecają dobrym mężem, dobrym ojcom, czynnym gospodarzom i lubym towarzyszem całéj współrolników gromadzie. Ciesz się teraz, gdy cię publicznie chwali Społeczność, i bądź przykładem dla innych, bo miło jest każdemu, pożywać chleba z tego zboża, które w obfitości wydobywają z ziemi ręce dobrego człowieka".

„Masz prawo do nagrody, cnotliwy młynarzu *Józefie Wichrowski*. Ty uczyłeś się pilnie przez lat dwanaście sztuki młynarskiéj od twego dobrego ojca Antoniego Wichrowskiego, a tak dobrze nauki twojéj na dobro ludzi użyłeś, iż i sam zyskałeś dla siebie wdzięczność, i dla ojca, któremuś winien wychowanie, piękne, acz po śmierci, imienia jego wspomnienie. Ojciec twój Antoni, dał był wielki dowód swego przemysłu w młynach podgórskich, gdzie pod *Łagiewnikami*, aż na rzece *Wildze* wysoki łokci osiem, a długi pięćdziesiąt, doskonale utrzymywał. On to dobył owego zrzódła żywego wytryskującego ze skały, zwanego *Bonarka*, i od tego zrzódła przekopę do rzeki *Wilgi* dla przysporzenia wody na młyny rozporządził dowcipnie, a koryto rzeki saméj tak pilnie czyścił, iż w największe mrozy, bywało wody na młyny obficie. Ty zaś sam pod tak przemyślnym ojcem ćwiczony, umiałeś utrzymywać w zupełnym porządku młyn na *Prądniku Biskupim* przez lat kilka, i już w roku bieżącym, okazałeś biegłość twoją niepospolitą w ciesielsko-młynarskiéj mechanice, gdy najprzód młyn koński już dawniéj od sprowadzonych niemców wystawiony w *Rogowie*, a do mełcia niezdatny, przed lat dwiema rozebrany z rozkazu JW. Elijasza Wodzickiego Starosty Krakowskiego i do browaru starościńskiego krakowskiego sprowadzony, a znowu po powtórnem sprowadzeniu jeszcze niedogodny, (gdyż potrzebował ustawicznych na naprawy wydatków, i koni sześć ciągnące w kieracie ustawały, a przez godzin 12, nie więcéj jak 13 korcy słodu mełto), tak wybornie naprawiłeś, iż dziś tylko cztery konie w kieracie ciągną, a bez utrudzenia się przez godzin 24 po 20 korcy słodu mielą. Powtóre, w tutejszéj fabryce sukiennéj Wacława hr. Sierakowskiego kanonika katedralnego i koadjutora proboszcza krakowskiego, folusz po trzech obcych majstrów użyciu ustawicznie się psujący do doskonałego stanu przyprowadziłeś. Masz oprócz talentu tę zaletę, że żyjesz z żoną w statecznéj zgodzie i zachowujesz się trzeźwo, pilnie i wysłużnie, komukolwiek swą towarzyską pomoc ofiarujesz. Ciesz się teraz, gdy cię publicznie chwali Społeczność, i bądź przykładem dla innych, bo szacowny jest przemysł na dobro ludzi użyty, a ozdobiony obyczajami niezgannemi".

„Masz prawo do nagrody cnotliwy pasieczniku *Józefie Szczerbo*. Ty słodkie pszczółki pielęgnując przez lat dziewięć, od jednego aż do pięćdziesięciu ulów rozmnożyłeś. Doglądanie tych pracowitych rojów tak cierpliwe i tak pilne, okazuje dostatecznie, żeś na twym gospodarstwie nie próżnował. Musiałeś się zachować trzeźwo, bo potrzebowały czujnego starania te owady, na których roboty miło ci było patrzéć, któreś zasilał w pracach, i od których uczyłeś się być pożytecznym dla ludzi. Przy téj zasłudze, wyznaje cię wieś cała dobrym mężem, ojcem i gospodarzem. Ciesz się teraz, gdy cię publicznie chwali Społeczność, i bądź przykładem dla innych, bo by przybyło pieniędzy za woski i miody, a nawet domowych wygód, gdybyśmy mieli wiele takich gospodarzów, jak ty w krakowskiem".

„Masz prawo do nagrody cnotliwy cieślo *Marcinie Matuszkiewiczu*! Ty odbierasz piękne zalety

biegłości w rzemiośle ciesielskiem i od panów, dla których różne budynki do mieszkania i wygód gospodarskich zdatne stawiałeś, i od architektów, których planty zręcznie wykonywać potrafiłeś, a przez lat 13 twego rzemiosła sprawowałeś się w domowem życiu poczciwie, w towarzyskich obowiązkach czujnie i rzetelnie, nigdyś nie był widziany kłótnikiem ani pijanym. Ciesz się teraz, gdy cię publicznie chwali Społeczność i bądź przykładem dla innych, jak i siekiera może uszczęśliwić człowieka i zrobić go ludziom arcyużytecznym, kiedy jéj używa dla pomnożenia wygód towarzystwa, człowiek obyczajów nienagannych".

„Masz prawo do nagrody cnotliwy sukienniku *Walenty Ledukiewiczu!* Ty szacownym zrobiłeś twój talent w kunszcie sukienniczym, a przy pilnéj i użytecznéj pracy, któréj pouczasz w fabryce tutejszéj, tyle rąk szczęśliwie zatrudniającéj, tyle rzetelnéj chwały jednającéj zacnemu jéj założycielowi i tyle korzyści obiecującéj jego ojczyznie, którą zdobi dobroczynnością jako kapłan, jako obywatel, jako filantrop, miałeś zawsze obyczaje bez zarzutu, rzetelność, trzeźwość, spokojność i wierność ku twym przełożonym. Ciesz się teraz gdy cię publicznie chwali Społeczność, i bądź przykładem dla innych, bo gdy dasz nam wielu uczniów i znajdziesz wielu naśladowców twéj sztuki z twoją cnotą złączonéj, będziem mieć sukna narodowe i tanie w krakowskiem, i oszczędzimy znaczne summy wypływające za granicę na zakup sukien obcych".

(d. n.)

ŹRÓDŁO I DUMKA.

Z wnętrza Bożéj ziemi
Czyste źródło bije —
W głębi twego serca
Jasna dumka żyje.

Źródło przezroczyste
W mętną rzekę wpadnie —
Dumką twą promienną
Mglisty świat zawładnie.

Razem w gorzkie morze
Źródło z rzeką płynie —
Dumka razem z światem
W morzu cierpień zginie.

Czy powrócą z morza
Źródła słodkie wody?
Czy do serca wróci
Słodycz dumki młodéj?

Choćby powróciły
Źródło i dumanie,
W źródle tém i w dumce
Gorycz pozostanie.

Biada kto się dotknie
Wód tych usty swemi!
Biada kto zamarzy
Dumki zgorzkniałemi

J. Moroz.

---

*
* *

Saski ogród zaczyna już przystrajać przerzedzone swe kląby, w krzewy z rozkwitającemi prawie pączkami, a trawniki w młodziutką zieloną trawkę, wytryskującą z ziemi gęstemi szczypiorkami, któremi mówiąc po gospodarsku, nie wzgardziłaby krówka, a owieczka dobrze się pożywiła. Gwarzą już nawet chóry różnych ptaszyn, z zimowych leży, wysuwają się różne twory ziemne, tylko jeszcze nie spotkałem się ze słowikiem i motylem, aby wierzyć, że wiosna, bez względu na marcowe grymasy już się na prawdę między nami rozgościła. Zamiast motyli za to, co niedziela, murawnik od ulicy Żabiéj, pokrywa się rojną gromadką podrostków i wyrostków z całą swobodą młodości nie troszczącéj się o jutro, oddanéj zabawie w piłkę.— Ile tam życia i wesołości, ile dziarskiéj uciechy i rzeskości w każdem poruszeniu... to trudno się napatrzyć i dość nie można naodżałować że się już weszło w fazę co kark ludzki choćby najchardziejszy nagina ku ziemi.

Z ocieplającą się porą czasu, stowarzyszenie S. Seweryna w Wiedniu, zaczyna się krzątać urządzeniem pielgrzymki do Ziemi świętéj. Za podróż tam i napowrót, ze stołem mieszkaniem i obsługą oznaczoną została kwota złotych 550 od jednéj osoby, zdaje się więc, że pielgrzymów nie braknie, uważając na akt takiéj zbiorowéj podróży. Jeżeli pierwsza ta wycieczka powiedzie się, i pielgrzymi złożywszy korne modły u grobu Chrystusa Pana, cali i nienaruszeni staną w domowych progach, dziwiąc ciekawych opowiadaniem przygód i doznanych wrażéń podróży, to pomału pielgrzymki

podobne tak się upowszechnią, że się staną niejako obowiązkowemi, jak odwiedzenie Mekki dla wyznawców Mahometa, a Paryża dla modnisiów wielkiego i małego świata. Nie należąc do jednego ani drugiego, dumny jednak znajomością Krakowa, i jaką taką własnego kraju, zanim kiedyś dopełnię tego obowiązku chrześcijanskiego, przedstawię Wam skrócony opis z Gazet, przybycia do Anglji księżniczki Aleksandry przyszłéj małżonki księcia Walji.

Yacht królewski, który ją wiózł przybył do portu o godzinie wpół do dwunastéj w południe, książe Walji oczekujący na brzegu, udał się zaraz na pokład statku, i w kilka chwil późniéj prowadząc narzeczoną wszedł na wybrzeże. Jednocześnie ozwały się salwy dział sąsiednich warowni i okrzyki radosne tłumów zgromadzonéj ludności. Małżonka Mera przedstawiła księżniczce ogromny bukiet a sześćdziesiąt młodych dziewcząt sypało kwiaty na drodze, którą para książęca miała przechodzić. Potem ku stacji kolei żelaznéj wysunął się orszak dwunastu powozów, witany ciągle okrzykami rozsypanych około drogi tłumów. O godzinie trzy kwadranse na pierwszą, pociąg ruszył i zastał pierwszą stację, przystrojoną w sposób nadzwyczaj zalotny, do czego przyborów dostarczyło po największéj części towarzystwo kryształowego pałacu. Wszędzie widać było festony, wstęgi rozmaitego koloru i arkady tryumfalne. Książe Cambridge i hr. Grey obecni byli przy nadejściu pociągu.

Książe i przyszła księżna Walii, po przyjęciu najserdeczniejszem władz i osób, które na nich czekały i po pokazaniu się ludowi, który znowu przyjął ich z nadzwyczajnym zapałem, zastawione było lekkie śniadanie, poczem wsiedli w powozy królewskie, wśród grzmotu okrzyków radości, wydawanych przez tysiące tłoczących się osób. Była godzina druga, kiedy powozy ruszyły w drogę.— Nagle zaczął padać deszcz dość gwałtowny, ale to bynajmniéj nie rozproszyło tłumu, który zdawał się być złożonym z osób zdecydowanych za jakąbądź cenę zobaczyć przyszłą księżnę Walii.— W dalszym przejeździe, cała droga pomiędzy Mansion House, giełdą i bankiem londyńskim, tak była pokryta ludem, że możnaby na prawdę stąpać po głowach i że orszak niejednokrotnie był zatrzymywany. W tłumie tym ścisk był niesłychany.— Przed Mansion House powóz księżniczki zatrzymał się. Małżonka Lorda-majora zeszła ze schodów, i ofiarowała księżniczce wspaniały bukiet.— W przejeździe do Temple-Bar, odzywały się te same okrzyki radości i zapału. W tysiącach domów przystrojonych na całéj drodze, wszystkie okna napełnione były widzami i wszędzie powiewały flagi i chustki na znak radości i wesołości.— O godzinie piątéj księżniczka przesiadła się do umyślnego pociągu mającego ją przewieźć do Windsor. Tłum cisnący się szczególniéj przy wejściu na most, przez który miał przechodzić orszak i tysiące statków okrywających rzekę, przedstawiały niepodobny do opisania widok. Wypadek statku tonącego pod ciężarem przepełniających go ciekawych, który dzięki energicznemu ratunkowi, nie został opłacony życiem ani jednéj osoby, przydał jeszcze uroku i życia temu przyjęciu, w którem zimna krew angielska, zmieniła się w południową gwałtowność. Z wycieczki téj w myśli odbytéj, po dalekich stronach Palestyny i Londynu, wprowadzę Was teraz do kościoła warszawskiego Panien Wizytek, gdzie postawiony został pomnik a raczéj posąg Brodzińskiego, kosztem Eustachego Marylskiego dawnego jego ucznia. Piękny to nabytek a serdecznie miły, dla tych szczególnéj, co mieli szczęście liczyć się do uczniów tego znakomitego męża.

W Toruniu stowarzyszenie Kopernikowskie obchodziło pamiątkę urodzin swego patrona. Posąg mędrca co wkradł się w tajemnice stworzenia i wykrył jedno prawo, jedną prawdą, jakby uszczknął jeden listek z dziewiczych lasów Ameryki, ozdobiono wieńcami i girlandami, a starszy nauczyciel Dr. L. Prowe odczytał uroczystą rozprawę słuchaną z wielkiem zajęciem przez licznie zgromadzoną publiczność.

W zakończeniu téj niefortunnéj gadaniny, snującéj się jak wóz po grudzie ciągniony przez starą leniwą i ślepą szkapę, dam Wam jeszcze wyrozumiałe moje Czytelniczki, dwie wiadomości a raczéj dwa dowody, odwagi i zawiłości prawniczéj, jakie przedstawiły niedawno dwie stolice świata Wiedeń i Paryż. Bo czy uwierzycie, że w Paryżu, w cesarskiéj drukarni, zabroniono robotnicom używania krynolin. i bez żadnéj litości obdarto je, z téj niezwykle szerokiéj ozdoby. Śmiałość rzeczywiście zdumiewająca!

W Wiedniu zaś Dr. prawa J. Fiszer. kanarkowi kotowi, dwom jedynym istotom żyjącym, dla których miał serce i pewne nawet przywiązanie, zapisał testamentem jak najformalniéj wykonanym po tysiąc florenów z obowiązkiem włożonym na opiekuna, nie wiadomo tylko czy także kota lub kanarka, aby procenta od zapisanéj kwoty obracane były na utrzymanie obdarowanych, a dopiero po ich śmierci kapitał został zwrócony familji— Otóż dzisiaj prawnicy wiedeńscy suszą sobie głowy i toczą obszerne rozprawy, czy ostatni warunek dotyczy familji kanarka i kota, czy samego te-

statora D-ra Fiszera. Testament bowiem nie określa tege wyraźnie, a z natury dopełnionego zapisu łatwo wyprowadzić wniosek, że więcéj zapisujący myślał o tych stworzeniach jak o ludziach.

(A. n.) Wyczytawszy w pismach naszych, że w Kościele PP. *Marjawitek* w Częstochowie, ołtarz i statua S-go *Józefa*, jeszcze ani zaczęte dla braku funduszów; a że S-ty *Józef* jest wielkim Patronem we wszelkich potrzebach i przy godach, a mianowicie w godzinę śmierci, więc w miejsce powinszowań lub wyprawy choć małéj uczty, składam w Redakcji Kurjera rs. 5, na statuę S-go *Józefa*, z prośbą do wszystkich Józefów i Józefin, ażeby to samo uczynić raczyli, przez co sobie zjednają przyczynę tego wielkiego Patrona przed Bogiem. *Józef W.*

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Biblioteka Warszawska — Luty (dalszy ciąg).

Sejmy wszystkie w następnych latach, doszłe czy nie doszłe, nie zezwalając na wojnę, okazywały się zawsze niebezpiecznemi planom wojennym. Bez sejmu zaś, bez spodziewanych odeń środków pieniężnych, bez żadnych zapasów w skarbcu królewskim, gdzież możność podjęcia wojny? Zewnętrzne jednak okoliczności przyszły w pomoc, i król postanowił bądź co bądź korzystać z nich i zamysł wojny tajemnie przyprowadzić do skutku. Do okoliczności tych należały doszłe w tym czasie pomyślne negocjacie o małżeństwo owdowiałego Władysława z księżniczką francuzką Marją Ludwiką, słynną z piękności i wielkich bogactw, któremi spodziewano się że wesprze zamierzone prowadzenie wojny; i ofiarowane przymierze i pomoc pieniężną, przez Weneeją trapioną napadem Turków, przez Rzym i kilku książąt włoskich, byle Polska rozpoczęła czemprędzéj wojnę z Sułtanem Ibrahimem, w któréj naczelne dowództwo należałoby do króla Władysława. Decyzja zaś śpieszna, tym była potrzebniejsza, że spiski kozactwa z Ordą dojrzewały, wynikłe jedynie z gwałtownego powstrzymywania ich popędu do ustawicznych bojów z pogaństwem. Cóż więc innego mogło zaradzić lepiéj tym spiskom jak dozwolenie kozakom dalszéj wojny z pogaństwem i wyprowadzenie ich do boju z Tatarami? zwłaszcza że kozacy jeszcze przed 17 laty ofiarowali opanowanie Krymu, aby tylko jeden regiment wojska koronnego do wojska zaporożskiego przyłączony został? Ta sama zaś ochota gorzała i teraz w kozakach nieskończenie głębiéj, niż poniewolna chętka ligi z pogaństwem. Ale chcąc ich na swoją korzyść przeciągnąć, trzeba było dozwolić wypraw czarnem morzem na Turcją, na jéj flotę, miasta i arsenały tureckie. bez których kozaczyzna istnieć nie mogła, chcąc zaś utrzymać przymierze z Wenecją, trzeba było koniecznie wojny zaczepnéj z samą Turcją bo wojna tylko z Tatarami zdawała się być za mało stanowczą. Skoro zatem odsłoniła się królowi tajemnica spisków kozackich, a nadzieja uzyskania od narodu pozwolenia i pomocy na prowadzenie zaczepnéj wojny z Turcją znikły i upadły dalsze namysły i wątpliwosci i król Władysław postanowił połączyć wojnę turecką z wojną tatarską.

Skutkiem tego Wenecja przyrzekła wypłacić w ciągu dwóch lat 500,000 talarów, a na wyprawę kozaków ku Bosforowi zaliczyła 20,000 talarów: z mniejszą ofiarą pośpieszył także Rzym, a kozakom polecono, aby zapominając o niechrześcijańskim sojuszu z Ordą, zajęli się natychmiast budową czajek, używanych zwykle do ulubionych im wypraw morskich. Nadto mnogie listy królewskie rozbiegły się jednocześnie tajemnie po wszystkich stronach, zawiązując coraz ściślejsze.porozumienia wojenne z odległemi dworami zagranicznemi, a w szczególności z rzymskim, moskiewskim, multańskim, wołoskim i dalekim dworem monarchów perskich. Pragnąc zaś król lepiéj przywiązać kozaków do swoich planów, zawezwał przedniejszych z nich do Warszawy, i na posłuchaniu oznajmił im powiększenie regestru do 12,000 głów, zamianował Barabaszeńkę hetmanem, Bohdana Chmieleńskiego pisarzem polnym wojska zaporozkiego, dał im chorągiew błękitną z orłem na wpół białym, na wpół czerwonym, buławę hetmańską turkusami sadzoną, zaliczył 6000 talarów na uzbrojenie 60 czółen, i wręczył kilka listów królewskich z poświadczeniem udzielonych obecnie swobód, które dopełniły miary zadowolenia kozaków rozradowanych niezmiernie, zapowiedzeniem wyprawy morkiéj na Turków.

Wkrótce potém zjechali do Warszawy posłowie moskiewscy, wołoscy i multańscy, z oświadczeniem przychylenia się panów swoich do zamysłów króla polskiego. To samo oświadczyli wysłańcy z Grecji jęczącéj w jarzmie pogańskiem, a Marja Ludwika idąc za natchnieniem ojczystéj Francji, posiłkującéj Wenetom w wojnie z Sułtanem, wyliczyła sposobem pożyczki królowi 600,000 złp. na wsparcie przygotowań wojennych, a Wenecji

250,000 które przeszły podobnież w ręce Władysława, jako część zasiłku zapewnionego Polsce.

Aby jednak te zabiegi dyplomatyczne, zgromadzone pieniądze, przygotowywania wojenne kozaków, i rozwinięty ruch po ludwisarniach i arsenałach. szczęśliwe wydały owoce, potrzeba było zezwolenia sejmu na wojnę, i jak najśpieszniejszego jéj rozpoczęcia. Że zaś zezwolenia nie tak prędko można się było spodziewać, a ociąganie się z wyprawą, wydając rzecz całą w wielkiéj prowadzoną tajemnicy, mogło rozerwać związek tylu królów i książąt i przenieść w końcu wojnę do Polski, dlatego król Władysław nie chcąc odstąpić ojczyzny nad przepaścią spisków kozackich, postanowił rozpocząć całe dzieło od przygotowań wojennych, zgromadzić dostateczną siłę orężną, a dopiero stojąc gotowym do uderzenia, ująwszy poprzednio najmożniejszych panów królestwa, pociągnąć cały naród do zgody na rzecz gotową; wszystko to jednak tak skrycie było prowadzone, tak tajemnica właściwego celu przygotowań wojennych była pilnowaną i strzeżoną, iż najpierwsi magnaci i dygnitarze nic a nic o nich nie wiedzieli i nie domyślali się. Ale rzecz raz skończyć się musiała, dlatego zapowiedzianą została na d. 14 Maja 1646 r. rada senatu.

Od téj pory rozpoczynają się trudności, a przedewszystkiem kanclerz w. k. Ossoliński, chociaż przychylny planom wojennym, lękając się szlachty, odmawia przyłożenia pieczęci listom przypowiednim, ogłaszanym w celu ściągania starych żołnierzy pod swoje chorągwie, tłumacząc się że zamierzona wojna nie została zatwierdzona zezwoleniem sejmowem. Dumny Albrycht na Ołyce Radziwiłł kanclerz litewski, żyjący wiecznie w zatargach z królem, to o powiększenie mu ze starostwa opłat corocznych, to o odmówienie urzędu jakiego dla forytowanego przez niego jakiego pana, rozgniewany widokiem przygotowań do wojny, dla tego głównie że nic o niéj nie wiedział, oswiadcza, że prędzéj da sobie rękę uciąć, niż pieczęć przyłoży do listów przypowiednich. Za Radziwiłłem pośli inni powinowaci i znajomi panowie, a król gdzie się obrócił, zmuszony był do słuchania gorzkich wyrzekań przeciw wojnie, dowodzących mu jak wstrętnemi są dla wszystkich jego plany wojenne.

Marszałek koronny Opaliński, rozgniewany o cofnięcie przyrzeczonego synowcowi urzędu, nasarkawszy się w obecności króla na zgubność projektu wojny. w końcu mowy dodaje :

— „Białym jest jako łabędź i umrę w téj bieli mojéj, a nie przestanę według sumienia prawdę mówić królowi.“

Jednoczesnie powiada Kalinowski wojewoda czernichowski.

— „Gotów jestem służyć królowi, aż do utraty dóbr i wylania krwi własnéj, ale jeżeliby król chciał granice powagi swojéj przestąpić, mostem się przed nim uścielę, aby jéj nie mógł przekroczyć.“

Naprzód więc postarano się aby zapowiedziana rada senatu nie przyszła do skutku; potem różni dygnitarze poszli do króla doradzając mu wojnę, a wreszcie złożono radę tajemną u Ossolińskiego, na któréj rozprawiano przy zamkniętych drzwiach do późnéj nocy, o najskuteczniejszych sposobach odwrócenia woli królewskiéj od zamysłów wojennych. Kiedy się to dzieje w stolicy, kraj z równą niechęcią przyjmuje wieści o wojnie, a gdy doszła do niego wiadomość, że kozacy za przyzwoleniem królewskiem, wyruszyli na morze, przerażenie opanowało wszystkich, i na czele poruszenia przeciw zamiarom króla stanął St. Lubomirski wojewoda krakowski, głównie obrażony sekretem z jakim tajono przed nim wszelkie zamysły i przygotowania wojenne. Gdyby nie to powiada w liście do króla, nie byłaby wojna do potępienia bezwarunkowo.

(d. c. n.)

SZARADA.

Pierwsza wstecz i trzecia wprost, tak i wspak niewiasta,
Drugi bywa na statku, *wszystek* nazwa miasta.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Polka**).



Sprawozdania nasze z każdym tygodniem stają się uboższe, bo jak powiedzieliśmy już poprzednio zupełna stagnacja panuje. W świecie mody zima ustąpiła stanowczo, ale wiosna nie dosyć jeszcze

wyraźna, aby pociągała konieczną potrzebę nowych strojów. Każdy więc nosi to co ma, w oczekiwaniu słońca i majowéj pogody.

Zapiszemy tu kilka sukien, z magazynu panien Kuhnke, odznaczających się starannem odrobieniem, i tym prawdziwie dobrym gustem, który stanowi najgłówniejszą ozdobę ubrania. Jedna z nich czarna, tybetowa gładka, miała po bokach kieszonki, objęte wkoło pliską mantynową. Na wierzch spadała klapka, ogarnirowana falbaneczką. Stanik z rozchodzącym bawetem spinał się na rząd hebanowych guzików, umieszczonych w małych odstępach. Na staniku odznaczony był kaftanik grecki, plisą jedwabną, szeroką na cztery palce, zachodzącą aż na plecy, i zwężoną w tyle o połowę. Plisa ta ogarnirowana była brzegiem falbanką z fałdowanéj wstążeczki. Rękawy ścięte od łokcia, miały mankiet odwinięty w ząb, przybrany pliską i fałbanką, od ramienia spadał odpowiedni epolet.

Druga suknia popelinowa czarna, zakończona była u dołu falbanką jedwabną na dwa palce. Stanik spinany na lawowe guziki, miał za całą ozdobę, pasek odwinięty w górę, zwany *à revers*, z dwoma zębami, ogarnirowany fałdowaną wstążeczką, i torsadką z pacioreczkami z lawy, z tylu spadały dwie szarfy mantynowe. Rękawy ścięte, otwarte do łokcia, przybrane były wkoło i przez łokieć, ruszą jedwabną, wystrzyganą w ząbki, przegrodzoną przez srodek torsadką.

Trzecia suknia czarna popelinowa, w białe kropki, spódniczkę miała gładką, po bokach szły kieszonki okrągłe, z czarnemi klapkami w górze, ogarnirowane wstążeczką fałdowaną. Stanik z rozchodzącym się bawetem, miał na wierzchu odznaczony kaftanik grecki, plisą jedwabną, obstębnowaną biało, z pod któréj wychodziła wązka falbaneczka fałdowana. Rękawy zuawskie otwarte do łokcia, z dwoma odwiniętemi zębami, i z epoletem zuawskim, odpowiednio były przybrane pliską i falbaneczką.

Kapelusze wiosenne zaczynają się zwolna ukazywać, jeśli nie na ulicy to przynajmniéj w magazynach naszych. U pani Klementyny widzieliśmy miedzy innemi ładną kapotkę, czarną mantynową, główkę miała opuszczoną z tyłu na karczek, brzeg ronda klarowny, pokryty fałdowaną illuzją białą, przepinaną w małych odstępach, aksamttką z białym brzeżkiem. Na to szła z wierzchu czarna koronka, z boku spadała kokarda z wazkiéj aksamitki. Podpięcie składało się z białéj i czarnej blondyny, nagarnirowanéj mocno nad czołem i z czarnego głazu. Boki białe, szarfy czarne, dopełniały ubrania.

Inna kapotka czarna, *poult de soie*, naciągana gęsto, miała na środku upiętą kokardę ze wstążki, z końcami spadającemi na bok. Nad czołem nagarnirowana była blondyna biała i czarna, ozdobiona bukiecikiem z czarnych jedwabnych jagód, pomięszanych z delikatną trawką czarną. Boki i szarfy czarne, ładnie odpowiadały całości.

Uważaliśmy także lekkie kapelusze z czarnego tiulu jedwabnego w drobny rzucik. Wierzch ronda nagarnirowany był ruszą czarną jedwabną, karczek cały był mantynowy. Podpięcie składało się z czarnéj i białéj blondyny, przybranéj czarnemi asterkami z piórek. Boczki blondynowe i szarfy były zupełnie czarne.

Z pomiędzy ubiorków na głowę uważaliśmy bardzo zręczny fanszonik czarny koronkowy, z długiemi końcami, ozdobiony w djadem, wieńcem ze strzyżonéj materji. Końce koronkowe schodziły się z przodu i przepięte były czarną kokardą, które należy przytwierdzić poniżéj kołnierzyka.

Inny ubiorek składał się z wałka aksamitnego, i takichże pukielków, upiętych nad czołem w jednę stronę. Z boku spadały dwa końce aksamitne, przybrane ozdobami z lawy, po drugiéj stronie wpięta była odpowiednia brosza lawowa.

Nowości Zagraniczne.

Journal des dames et des demoiselles. Krótkie paletociki jakie noszono powszechnie w roku zeszłym, będą jeszcze i w tym roku używane.

W pierwszych magazynach Paryzkich przygotowano znaczny dobór wiosennych materji. Do najnowszych należą gładkie, lub broszowane w drobny rzucik.

Suknie noszą zawsze bardzo szerokie, powłoczyste. Wiele z nich krają w kliny, aby objętość ich powiększyć u dołu. Do ozdoby sukien używają powszechnie frendzli, i ozdób szmuklerskich.

Uważaliśmy między innemi, piękną suknię czarną jedwabną, szamerowaną *en Brandebourg* na przodzie stanika i spódnicy. Rękawy ścięte do łokcia, przybrane były odpowiednio u ręki. Stanik gładki miał z przodu potrójny bawet. U dołu spódnicy szła ruszka z wązkiéj wstążeczki.

Do lekkich jedwabnych sukien, robią bardzo wązkie falbanki, w liczbie 25 do 30. Garnirunek ten bardzo świeżo wygląda.

Peleryny okrągłe zwane rotondy, coraz więcéj wchodzą w użycie. Garnirują je szeroką koronką.

Frendzle sznelowe zwane *Bolero* należą do te-

gorocznych nowości. Ubierają niemi staniki do sukien. Pasmanterje w rodzaju gipiury, powszechnie też są noszone.

Pekiny w paski będą stanowiły, najświeższe ubrania wiosenne. Fulary także powszechnéj używają wziętości.

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia czarna mantynowa, z takimiże samym ubraniem na każdym brycie. Falbanki naszyte w ślimak zwężają się stopniowo do kolan. Okrycie aksamitne wpadające cokolwiek do figury, rozcięte z boków i obłożone sznurkami, Kapelusz czarny aksamitny, przybrany białym atłasem i czarną koronką. Podpięcie z blondynki, illuzji i kwiatów aksamitnych. Karczek tiulowy objęty aksamitem i pokryty koronką.

Figura 2. Suknia czarna jedwabna, w takiż deseń, obszyta u dołu szeroką falbaną wyciętą u góry w zęby objęte sznurem i kwastami szmuklerskiemi. Stanik z dwoma rozchodzącemi się bawetami zapięty na guziki i naokoło przydłużony w stanie. Baskina objęta jest sznurem i przyozdobiona kwastami na biodrach, plecach i bawecie. — Rękaw zamknięty przy ręku i garnirowany wązkiemi falbankami w ramieniu fałdowany i opasany sznurem z kwastami. Kapelusz aksamitny ubrany piórami.

DONIESIENIA.

Przy mającém nastąpić rozszerzeniu ulicy wązkiéj Krakowskie-Przedmieście,

MAGAZYN MÓD

POD FIRMĄ

W. KUHNKE,

mieszczący się dotychczas w domu pod Nrem 372 dla usunięcia téjże budowli, przeniesionym zostaje od dnia pierwszego Kwietnia 1863 roku, na ulicę Nowy-Świat, pod Nr. 1318, do domu XX. *Missjonarzy*, wprost pałacu Hr. Andrzeja *Zamoyskiego*.

PIGUŁKI Z ROŚLIN PANA CAUVIN

Służą do czyszczenia krwi i pomagają do trawienia pokarmów. Wzmacniają kiszki i trzewia, leczą niestrawność, zamulenia żołądkowe nie osłabiając żadnego z organów ciała. Przy użyciu nie wymagają ani dyjety, ani osobnego napoju. Można je nabyć w Redakcji Tygodnika Mód po złp. 4 za pudełko, z przepisem użycia ich w pięciu językach.

W Redakcji Tygodnika Mód można nabyć:

—*Książkę do nabożeństwa dla wieśniaków*, ułożoną przez Janka z Bielca, z dwoma rycinami, w oprawie mocnéj ozdobnéj, za złp. 2 gr. 15; kupującym egzemplarzy 10, przesyłka nastąpi kosztem Redakcji.

—*Modlitwę poranną* Janka z Bielca, po zniżonéj cenie, egzemplarz za gr. 10.

—*Obrazek Matki Boskiéj Częstochowskiéj*, sztuka gr. 3,

—*Alfabet duży i mały* do uczenia liter, arkusz gr. 3.

Kupującym za złp. 10 ostatnich trzech wydawnictw, Redakcja takowe kosztem swoim prześle.



Pani L. K..oz. Syberyna plusz i aksamit, bardzo dobrze dadzą się ufarbować. — Od burnusa zapłacić trzeba złp. 20. — Od A. P., E. J., T. N. i M. W., odebraliśmy złp. 26 gr. 20 na Kościół Marjawitek. — Pani Lucy. Regul, Historja Polska przez p. Anczyca, kosztuje złp. 3 gr. 10, Historja starego i nowego Testamentu złp. 10, Królowie Polscy z tekstem złp. 40.— Złp. 113 gr. 10 nieodebraliśmy jeszcze.— Pani Kro. płaszczyk o jaki nas zapytywano kosztuje złp. 200, węgierka obłożona futerkiem złp. 220, z lżejszego materjału dostać można po złp. 166 gr. 20. Za djadem a la Marje Stuart płaci się złp. 15 i 18. Łokieć szerokiéj wstawki gipiurowéj, kosztuje złp. 6 gr. 20.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się rycina Paryzka z modami.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



TYGODNIK MÒD

Warszawie

Nro 12.

Warszawa dnia 21 Marca 1863 roku. *9 Marca.*

MROWIN I TROCK.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

CZĘŚĆ I.

Fit retribution.

Lord Byron.

(Dalszy ciąg).

27 sierpnia.

Wczoraj odjechali państwo Modlewscy, Szkoda! bo dobrzy byli dla mnie i względni. Dla niéj zachowam szczére uczucie wdzięczności. Ofiarowała mi, że list do mamy zabierze — i że ją odwiedzi, alem jéj podziękowała za tę uprzejmość: babkę by teraz zmięszała taka wizyta.

Pani Rożniszewska, panna Klementyna i panowie odprowadzili ich do kolei. Myśmy z Klocią w domu zostały. — Trochę niby pusto zrobiło się w Trocku po wyjeździe tych gości.

Klementyny piękność pociąga mnie ku sobie — bo bardzo jest piękną, lubię patrzeć się na nią ale jest w niéj coś co odstręcza. — Nie miałażby pod tą piękną powłoką być i piękna dusza?.... Zapewne że jest! Lecz są osoby, które mi dadzą się od razu poznać i ocenić.

Księgozbiór jest tutaj dość obfity — najwięcéj starych książek, które pan Rożniszewski na kilku publicznych wyprzedażach kupił. Nowych romansów francuzkich i angielskich jest dużo. — Schodzę nieraz na godzinę lub dłużéj, do biblioteki, wertuję stare kroniki i robię sobie notatki różne — i to wielce czas mi zapełnia. — Przestrzegła mnie Klocia, że państwo Rożniszewscy nie lubią, by te stare księgi roznoszono — to też i stosuję się do tego. Pan Zegier — sekretarz pana Rożniszewskiego i bibliotekarz zarazem — udziela mi chętnie wszelkich wskazówek, bo sam uporządkował zbiór cały i dosyć ma wiadomości pod tym względem, Udzielił mi także pozwolenia, że o każdéj chwili, mogę sama wziąść klucz, pójść i wszystkie przewracać księgi — bylem tylko nie zmąciła porządku.

29 sierpnia.

Dziś po raz piérwszy daleką po parku odbyłam przechadzkę — sama jedna. Kloci wolno ze mną chodzić tylko w pobliżu pałacu: matka nie puszcza jéj od siebie. — Przecudna to była przechadzka! Wyszłam po obiedzie i parę godzin zabawiłam: nie chciało mi się wracać z lasku. Przerzyna go strumień — i dróżka do zwirówki wiodąca. Ponad strumykiem jest ślicznie: czysciutka woda bieży skalistem korytem, a ponad omszonemi brzegami wznoszą się odwieczne dęby, sosny i brzozy. Po jednéj stronie patrzy się w zorośle, niby nieprzejrzany głąb lasu, lubo i ten kończy się zaraz; po drugiéj stronie widać pomiędzy drzewami Trock cały, od kościoła aż do pałacu. Posiedziałam tutaj — podumałam — a tak dobrze dumać tam było!... Marzyłam o przyszłych lepszych chwilach, gdy znowu będę z moimi ukochanymi na jakiéj cichéj, zielonéj wioseczce, — i oby tak, całe spędzić życie! — Będę często podobną odbywała przechadzką — jest to prawdziwa przyjemność i użycie piękności natury. Troszkę smutno, że chodzę samotna — ale cóż począć? Już prawie i nawykłam do tego: żyję więcéj sama z sobą — z myślami własnemi — z wspomnieniami chwil przeszłych — i z nadzieją przyszłych. — Co też to przemysli się na tych samotnych wędrówkach! — i każde drzewo, krzaczek, roślinka, trawka, zajmuje więcéj — i niby jakiemś ku nam tchnie życiem. To też takie przechadzki nie są nudnemi bynajmiéj — tylko sercu tęskno niekiedy.

Klementyna nie wezwała mnie jeszcze nigdy z sobą.

2 września.

Wynalazłam sobie towarzyszkę w lasku — a racзéj nastręczyła się sama: jest to córka gajowego, Nastka, ładne kilkonastoletnie dziewczę — rumia-

ne, choże, z dużemi niebieskiemi oczami, białém czołem, jasnym warkoczem, zębami jakby z rzepki wykrojonemi — zgrabna i zwinna. Zastałam ją wczoraj, gdy przyszła po wodę do rzeczki; zapuściłam się z nią w gawędkę — i zajęła mnie swoją *naiwnością*, prostotą, dobrodusznością, a zarazem i sprytem. Gawędząc, zapytałam jéj: czyli czytać umie?

— Nie umiem, paniunio — i spojrzała się z zajęciem na książkę, którą w ręku trzymałam.

— A chciałabyś umieć?

— Och i bardzo, wielmożna paniunio! — odrzekła, i patrzała mi się w oczy tak wymownie, jak gdyby ode mnie téj umiejętności wymagała. — Toćże w książkach są modlitwy święte i pieśni śliczności, i można się z nich nauczyć siła.

— Więc chciałabyś, ażebym cię czytać nauczyła?

— Och, paniunio! — i dziewcze z najżywszéj radości objawem rzuciło się do kolan.

A zatem będę schodziła się z nią w mojem ulubionéni miejscu: przyniosę z sobą *abecadlnik* i nauczę ją czytać. Wszakże to nada cel jakiś przechadzkom moim i podniesie zajęcie.

Byli tu dziś państwo Tarszowie z Zalas. Sama pani zdaje się być bardzo do rzeczy osoba, przyjemna i grzeczna. Panna Antonina jest ładniutka, drobna, biała, różowa — żywa i wesolutka, jak rusałka: mogłabym ją polubić.

Anna nie dodała wszelako: że panna Klementyna bardzo była chłodną dla tych gości — i tylko o Roztoczanach mówiła. A gdy pani Tarszowa wspomniała, że pani jenerałowa była u nich wczoraj — można było niomiłe źdźiwienie wyczytać w twarzach pani Rożniszewskiéj i Klementyny. Była to dla niéj niepojęta słabostka.

Pan Alfons był nadzwyczajnie nadskakującym pannie Antoninie — i Anna uważała, że panienka chętnie go słuchała. Gdy odjechali, zaczęła Klementyna do brata.

— Nina odjechała z różową nadzieją, że ciebie do swojego zaprzęgła rydwanu — i zaśmiała się.

— Ładne dziewczątko i miłe — odrzekł Alfons.

— Spodziewam się wszelako, że nie dałbyś mi żadnéj panny Tarsza za bratowę.

— Gdybym się zakochał, to i dlaczegóżby nie? Radziłbym się wtedy tylko własnego serca.

— *Ah, ce grand mot!* — rozśmiała się Klementyna szyderczo — a Anna szybko z salonu wybiegła, by nie słuchać daléj téj rozmowy.

Klementyna obejrzała się za nią i poszepnęła bratu.

— *Elle souffre!*

— Oh! — zawołał Alfons i położył rękę na sercu — *ona* przede wszystkiem!

— Czy tak?

— O wiele powabniejsza od Antolki.

Klementyna usiadła przy fortepianie i coś tam *fortissime* zagrała.

Pod wieczór dnia jednego, Anna przeszedłszy się z Klocią po ogrodzie, usiadła na tarasie z robotą, a przy niéj uczenniczka głośno *Rozrywki* czytała. Dziewczątko jąkało się, czytanie szło gdyby po grudzie — to też przed guwernantką. Polką czytywała teraz codziennie, a czyniła to chętnie. Anna poprawiała ją bezprzestannie, a przytém i co do treści różne czyniła uwagi. Wśród tego zajęcia nie widziały jeźdzca na pięknym siwku, który na dziedziéniec wjechał, a spojrzawszy ku galeryi, konia oddał, i wprost udał się do *salonu letniego.* Pierwszą była Klocia która, pociągnąwszy swoją nauczycielkę za suknię, poszepnęła jéj.

— Pan Stanisław.

Anna się obróciła — i zapłoniona powitalnie się podniosła.

Lica Stanisława jakiś niezwykły rozjaśnił wyraz — pokłonił się Annie i rączkę Kloci uścisnął.

— A gdzież są drugie panie? — zapytał.

— Pani Rożniszewska jest w swoim pokoju — odrzekła Anna.

— Piszę z Tynią listy do tatki — dodała Klocia — Alfonsek poszedł z panem Łasińskim... *chez soi*... do siebie — poprawiło się dziewczątko zaraz.

Lecz pan Stanisław zamiast udania się do nich, usiadł naprzeciw Anny, i zajrzawszy w książkę, którą Klocia co tylko położyła na stole — chwycił się téj nici i od razu na literackie pole rozmowę skierował.

Anna, nieco towarzystwem jego zmięszana, pokryła to wszelako o ile mogła — a potém zajmująca a ożywiona pogadanka, w przedmiocie ulubionym i dość jéj znanym, powróciła jéj niebawem swobodę całą.

Stanisław objawiał głęboką znajomość rzeczy i sąd wielce wytrawiony, nadto służyła mu i pamięć dobra, że piękniejsze ustępy poetów naszych żywcem przytaczał. Klocia słuchała go z wlepionemi weń oczyma.

Rozmowa dość długo potrwała, gdy Stanisław na raz jeden zapytał:

— Miewa pani częste z domu wiadomości?

— Co dni kilka — odrzekła Anna — i też również często pisuję.

— Bardzo wierzę. Pani szczególniéj w dniach piérwszych tęskniłaś bardzo.

— Oh, bardzo! — Annie tchu niby w piersi nie stało.

— Czytałem to w spojrzeniu pani.

Klementyna stanęła we dzwiach salonu — z mocnym na licu rumieńcem — i cierpkiém Annę zmierzyła wejrzeniem. Ani Stanisław odwrócony tyłem do drzwi, ani też Anna, pochylona nad robotą, nie spostrzegli jéj zaraz — dopiero gdy jéj szeroka zaszeleściła suknia.

Pan Stanisław podniósł się — Anna zapłonęła i aż zlękła się niby. Za Klementyną weszła i pani Rożniszewska.

— Dobry wieczór — wymówiła piérwsza, a matka dodała:

— Pan tutaj? Niewiedziałyśmy o tém.

— Panie byłyście zajęte — odrzekł Stanisław.

— Dawno pan przybyłeś?

— Może już od godziny, lubo że czas ten wydawał mi się nader krótkim — odrzekł p. Wojarowski ze szczególnym wyrazem — przewertowaliśmy z panną Anną nie tylko naszych poetów, ale i Bajrona, Szekspira, Szylera, Getego, Klopsztoka, Platena, i jeszcze cały szereg.

— A pan Stanisław — dodała Klocia — i deklamował ślicznie.

— Każ poprosić Alfonsa i pana Łasińskiego, duszko — pogłaskała ją matka po twarzyczcę.

Dziewczątko poskoczyło — a za nią wydaliła się i Anna.

Gdy później na herbatę wróciła, zastała prócz Stanisława, Alfonsa i Łasińskiego, sekretarza Zegiera — małego, suchego starca; był dziś przypuszczonym do spólnéj herbaty, bo uskutecznił przesyłkę do pana Rożniszewskiego.

Stanisław powstał gdy ukazała się Anna, i podchodząc ku niéj z uśmiechem wyrzekł:

— Pan Zegier twierdzi właśnie, że pani jakieś historyczne układasz dzieło, bo tak pilnie stare wertujesz kroniki.

— Uczę się — odrzekła Anna.

Klementyna nastroiła grymasik — a Alfons zawołał.

— Raczéj poemat! Panna Anna raczéj na wieszczkę aniżeli na mula książkowego wygląda.

— Ani jedno ni drugie, uczę się tylko, mając po temu sposobność.

— A dużo pani notatek robisz: zawsze z *seksternikiem*, kałamarzem i piórkiem, ozwał się Zegier.

— To też tylko notatki.

— W bibliotece naszéj — wtrąciła pani Rożniszewska — są ważne dzieła, rzadkie i kosztowne.

Rozmowa przeszła na inne pole — i uważano, że pan Stanisław był niezwykle mowny, wesół— dowcipkował nawet, co u niego niemal zjawiskiem było.

Gdy Anna następnie do swojego wróciła pokoju, dopisała jeszcze w *notatkach*:

„Ciężko mi i przykro: pani Rożniszewska i Klementyna przez cały wieczór jakoś dla mnie cierpkie były — nie było w tém nic wyraźnego i niktby tego nie był dostrzegł: ja sama nie potrafiłabym tego określić — ale czułam to instynktowo— uczuwałam we wszystkiem—i niby chmurą ciężyło nademną. O, mój Boże! a przecież radabym z duszy ich przychylność pozyskać. W pani Rożniszewskiéj szanuję panią domu i matkę — a Klementyna pociąga mnie urokiem pięknośc swojéj. Rzecz dziwna, że piękność zwierzchnia wpływ taki wywiera!

Miałyżby mi te panie za złe, że mnie w rozmowie z panem Stanisławem zastały? — To niepodobna! — Byłyśmy z Klocią — on przybył— zatrzymał się — i rozmawiać począł. — Rozmowa jego wielką sprawiła mi przyjemnośći zajęcie— z niéj pouczyłam się i niejednego: czytał bardzo wiele, przetrawił wszystko — i sąd ma wielce wyrobiony i ze stanowiska wyższego. Nikogo jeszcze tak przyjemnie rozprawiającego nie słyszałam. — Och! a wyznać muszę — bo przecież piszę tu spowiedź dla mamy — że aż mi serce z radości skakało, gdy w niejednėm zupełnie moje zdanie podzielał. Z początku byłam nieco pomięszana, lubo żem to pokrywała, jak mogłam. Lecz potém *oswobodniałam* — a ośmielona, objawiałam myśl swoją i *widzimi się*. Z nikim jeszcze tak przyjemnie nie gawędziłam, ale..... jeżeli mi za złe wziętem zostało?.. Ha! będę czegoś podobnego unikała na przyszłość, jako zależna i w obcym domu.”

Nazajutrz, po drugiém śniadaniu, gdy Anna z seksternikiem udawała się do biblioteki, — wezwaną została do panny Klementyny, by jéj czytała — było to po raz piérwszy, odkąd zostawała w Trocku.

Skwapliwie pośpieszyła na to wezwanie.

Klementyna siedziała na leżance jakąś zajęta robótką.

— Panno Anno — ozwała się — przeczytajmy to! — i wskazała jéj obok na stoliku leżący nowy romans George Sand.

— Bardzo chętnie. Niech tylko pani ostrzeże, czy wolniéj lub głośniéj, albo ciszéj czytać — odrzekła Anna, usiadła obok na taborecie i czytać za-

częła. Lecz zaledwie przeczytała stron kilka, gdy Alfons wszedł do pokoju.

— A! — zawołał — przepraszam, że przeszkodzę na chwilę — i rzucił się obok siostry na drugi taboret.

— Cóż powiész? — zapytała Klementyna.

— Przejadę się do Grodzielska.

— I mnie przyszedłeś opowiedzieć się.

— Przez grzeczność.

— Bardzoś uprzejmy.

— Powiedz piękna siostrzyczko, jakżeż radzisz Stasiowi, czy buduar ma być obok salonu, czyli biblioteka?

— Zkądżeż mnie przychodzi rady dawać?

— *Ebbene*! Zkąd? Wiem-ci ja, zkąd? pochylił się i zajrzał jéj w oczy.

— Nudnym jesteś, mój Alfonsie — wyrzuciła panna głową.

— Ale, ale, i to jeszcze: czy ma być ze salonu wyjście na ogród?

— Dajżeż mi pokój! Jeżeli pan Stanisław radził się ciebie, to i cóż mnie to obchodzić może?

— Lecz on pragnie, by to obchodziło ciebie.

— *Ah, vous devenez insupportable*.

— Ejżem! Gdyby Staś posłyszał ten wykrzyknik.

— Jesteś naprawdę *mauvais genre*!

— Gdybym żartował to pewnie, ależ ja nie żartuję.

Anna w ciągu téj rozmowy powstała.

— Wrócę za chwilę — wymówiła i wyszła; przykro jéj było, byłaby się mogła rozpłakać, sama niewiedząc dla czego. Wybiegła na ogród i umyślnie pomiędzy drzewami chodziła.

— No, i poszła; *Elle s'est esquivé, la belle*!— zawołał Alfons po wydaleniu się Anny.

— Znać dosyć już posłyszała — rozśmiała się Klementyna.

— Dość naturalne były *ces agaceries*, nieprawdaż?

— *Je certifie....*

— Bo Staś będzie łajał!

— I bez niego wiem, że potrzeba po polsku mówić. — Zresztą *peu m'importe*! Tem imieniem zelektryzowałbyś raczéj pannę Annę.

— *Il est né coiffé*, ten Staś! Przecież i ze mnie jest ładny chłopiec.

— To też jéj pewnie za jedno, który z was piérwszy przed nią uklęknie— i wyraz szyderczo *odpięknił* twarz piękną młodéj dziewczyny.

— Ej, to chyba ja piérwszym będę! Anna jest śliczną, *Atractive*, przedewszystkiem zaś *lovely* i *interesting*: mogę się zakochać na umór!

— Alfonsie! — zawołała, żżymając się Klementyna — *vous m'exasperez*: byłoby to *rozpacznie*.

— O, nie lękaj się! Mogę się zakochać, ale... ot, tak sobie, *par amour*, jak mówi *Child—Harold* Byrona.

— Tyle jéj pochwał sypnąłeś, a do prawdy, że nie wiem, gdzie wy te wszystkie *charmes* widzicie.

— W niéj całéj: w oczach, w rysach, w wyrazie, w zręcznéj figurce, w gracyi.

— Och! Och!

— Już to dozwól nam sądu: jesteśmy *juges competens*. A przestrzegam, byś Stasia krótko trzymała.

— Co mi tam! *A tout venant beau jeu*! — zawołała dumnie, a piękne rysy wyraz nienawiści oszpecił.

— *Lente*! *lente*! — zaśmiał się znowu Alfons— nie unoś się zbytecznie a niepotrzebnie, bo to szkodzi piękności. Po cóż tam zaraz ta zazdrość, że Staś pogawędził trochę z ładném dziewczęciem! Ty przecież jesteś zawsze królową *des tous ses désirs*!

Klementyna się rozśmiała.

— Nie bądź tylko dzieckiem *ma cherie*, i nie zagotuj się zaraz *comme une soupe au lait*, bo z tem nie dotwarży ci wcale.

Każdy oszalałby chyba, gdyby się miał zawahać pomiędzy tobą a jakąś tam guwernantką. *Wyczytał z jéj* oczów tęsknotę za matką, jak nam wyjaśniła Klocia, to i cóż w tém znaczącego? Staś nie jest *Lovelace'm* żadnym, a nawet i komplementów prawić nie umie: nie szukaj przeto niebezpieczeństwa gdzie go niemasz.

— Jedziesz do Grodzielska?

— Po obiedzie dopiero, bo inaczéj byłbym dziś na post wskazany. Staś żyje *selon les habitudes* hreczkosiejów i jada po dwunastéj. Mam wszelako nadzieję, że tam inne zaprowadzisz rządy i zwyczaje.

— Nie pojmuję obiadu tak wcześnie!

— Pewno tak głupiego nie zatrzymasz zwyczaju... Ach cóż, *la belle* nie powraca?

— Może dopiero gdy odejdziesz — wymówiła Klementyna z ironiją.

— Więc ustępuję: *finita la comedia* na dziś. *Adieu*! — i powstał.

— Czy Stanisław przyjedzie z tobą?

— Wątpię: tak jest zajęty gospodarką i budowlą. *Al rivedro*!

— *Addio*! (d. c. n.)
